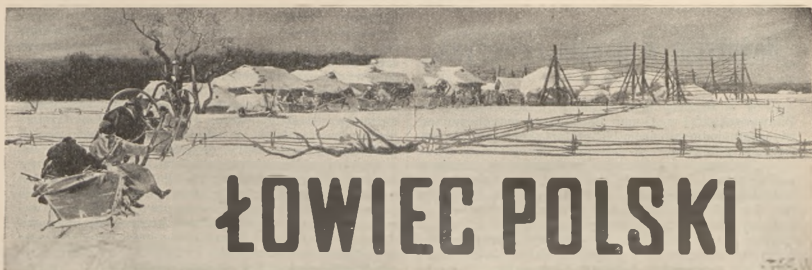


Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Organ Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa.

Ogólnego zbioru Nr. 155.

№ 17. | Warszawa, 1 września (19 sierpnia) 1905 r. | Rok VII.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na końcu tekstu.



Polowanie na dropie.

Nadużycia w handlu zwierzyną.

W d. 10 sierpnia r. b. pojawiły się w „Kuryerze Warszawskim“ i w „Gońcu Porannym“ jednobrzmiące, widocznie jednem piórem pisane, artykuły p. t. „Przedwczesne polowania“, treści następującej:

„Racyonalne polowanie na kuropatwy i zające, podług przepisów, ma się rozpocząć z d. 14-ym b. m. Jednakowoż te przepisy są martwą literą na papierze, bo od dwóch tygodni w halach targowych za żelazną bramą i na innych placach targowych, sprzedawane są jawnie zające i kuropatwy i nawet w niektórych restauracyach miejscowych w jadłospisach notowane są „combry zajęcze“ i kuropatwy. I cóż na to członkowie Towarzystwa racyonalnego polowania?“

Powyższą notatkę powtórzył półurzędowy „Warszawskij Dniewnik“, bez apostrofy jednak do członków Towarzystwa racyonalnego polowania.

Wiadomość, podana przez powyższe dzienniki, jest najprawdziwszą, gdyż piszący te słowa, jeszcze w d. 4 sierpnia, znaczy się na 10 dni brzed otwarciem polowania, spotkał się sam na karcie jednej z pierwszorzędnych restauracyj w okolicy S-go Krzyża, z „kuropatwami pieczonemi“. Zapytany garson, zkąd te kuropatwy pochodzą, oświadczył, że za żelazną bramą można kupić tych ptaków „wiele chcieć“. Znajdujemy się więc wobec faktu podwójnego przekroczenia Ustawy o polowaniu z 1871 r. — to jest, polowania i handlu zwierzyną w czasie zabronionym. Że jednak autor powyższej notatki zwracając się z zapytaniem do członków Tow. praw. myśl., czyni ich niejako odpowiedzialnymi za te nadużycia, to tylko nieznajomością Ustawy Towarzystwa wytłómaczyć sobie można.

W samej rzeczy, Ustawa Towarzystwa nie daje członkom jego żadnych specyalnych atrybucyj, mocą których mogliby nietylko sami robić rewizye u handlarzy zwierzyny, ale nawet żądać w tym celu pomocy organów policyi, jak to mają np. członkowie Towarzystwa opieki nad zwierzętami. Aby zapobiedz temu, Rada towarzystwa zwróciła się przed kilku laty do ówczesnego oberpolicmajstra, generała Klejgelsa, który chętnie udzielił dziesięć imiennych biletów dla członków Towarzystwa z prawem żądania pomocy organów policyi dla kontrolowania prawidłowego handlu zwierzyną. Bilety takie były wydawane rok rocznie i za następnego oberpolicmajstra, pułk. Gressera. W owych czasach członkowie Towarzystwa wielokrotnie dokonywali rewizyj w najrozmaitszych częściach miasta, a wykryte tą drogą nadużycia, były nieraz karane przez sądy pokoju. I wszystko szłoby prawidłową drogą, gdyby nie odmienny na rzeczy pogląd pułk. Lichaczewa, który, objąwszy w Warszawie obowiązki oberpolicmajstra, odmówił wręcz Radzie wydawania nadal wspomnianych biletów, motywując, że nadzór nad handlem zwierzyną należy wyłącznie do policyi. Od tego czasu Towarzystwo musiało się wyrzec wszelkiego współudziału w kontrolowaniu prawidłowego wykonania prawa łowieckiego, ograniczając się jedynie na zaskarżeniu pojedyńczych nadużyć do władz policyjnych lub administracyjnych.

Nie na członkach więc Towarzystwa cięży zarzut braku dozoru nad wykonywaniem prawa łowieckiego, bo atrybucye ich w tym wypadku są żadne. A tymczasem nadużycia powtarzają się przed każdym sezonem i po sezonie; niema nadziei, aby te stosunki poprawiły się przy dzisiejszym porządku rzeczy i dopiero wprowadzenie nowego prawa łowieckiego dla całego Cesarstwa Rosyjskiego wraz z Królestwem Polskiem, uskutecznić może ich sanacyę. Instytucya powiatowych komitetów łowieckich może dopiero skutecznie przeciwdziałać wszelkim nadużyciom prawa łowieckiego; czekajmy więc cierpliwie, póki nowe prawo w życie nie wejdzie, a że to może nastąpić nie prędko jeszcze, szukajmy tymczasem środków, któreby te nadużycia ukróciły.

Najskuteczniejszą bronią w walce z nieprawym handlem zwierzyną byłoby ścisłe stosowanie u nas obowiązujących dzisiaj, a Najwyższą sankcyą opatrzonych przepisów o polowaniu z 1871 roku. Znajdujemy w nich artykuł 20, który w kilku wierszach sprawę handlu zwierzyną rozstrzyga. Oto jego brzmienie:

„§ 20. W czasie, w ciągu którego polowanie jest wzbronionem, sprzedaż zwierzyny pod żadnym pozorem nie dozwala się“.

Paragraf ten przez samą swoją treściwość jest nadzwyczaj obszerny i w zastosowaniu mogący wydawać dla gospodarki łowieckiej jaknajlepsze skutki. Przedewszystkiem ukróca on handel danym rodzajem

---

W PRZEWODNIĄ NIEDZIELĘ.

(Szkic myśliwski z Białej-Rusi).

(Dokończenie).

Obudziło mię dopiero uczucie chłodu. Zdawało mi się, że spałem nie dłużej, jak pół godziny; ale w rzeczywistości musiało być inaczej, gdyż ogień już zgasł i tlały tylko resztki. Hrehor spał, jak zabity. Wstałem i rzuciwszy trochę chrustu na ognisko, począłem zajadle dmuchać. Po chwili buchnął płomień; dołożyłem jeszcze gałęzi i zacząłem się grzać, bo zmarzłem nie na żarty. Hrehor obudził się, przeciągnął, ziewnął i zapytał która godzina? Spojrzałem na zegarek; było pół do drugiej.

— Jeszcze wcześnie — rzekł Hrehor — czy panicz już nie chce spać?

— Nie, zmarzłem.

— No, to zrobimy herbaty, to się panicz ogrzeje.

Wziął imbryk, przyniósł wody i postawił nad ogniem. W oczekiwaniu herbaty siedzieliśmy, włażąc prawie do ognia, szczękając zębami i ziewając od czasu do czasu.

Pogoda była świetna; cicho i stosunkowo dość ciepło, gdyż mrozu nie było. Kaczki ciągle się odzywały, zresztą cisza była zupełna.

Po chwili herbata była gotowa i z wielkim zapałem zabraliśmy się do niej. Na północo-wschodzie niebo czyniło się już nieco jaśniejsze, więc Hrehor spakował swe manatki, zagasił ognisko i ruszyliśmy. Z początku szliśmy bardzo powoli, gdyż było bardzo ciemno, tembardziej, że oczy nasze przywykły do światła ogniska. Na pół drogi do brzegu, rozeszliśmy się; Hrehor poszedł na prawo, do swojego głuszca, a ja na lewo. Chociaż jeszcze nie świtało, oczy powoli przywykły do ciemności i mogłem iść i ruszać się daleko swobodniej. Dochodząc do brzegu, posłyszałem, jak mi się zdało, lekkie klapnięcie. Stanąłem, jak wryty, i cały zamieniłem się w słuch. Czyżby już głuszec zatokował, pomyślałem, jeszcze tak ciemno. Po chwili klapnięcie powtórzyło się raz, drugi, trzeci, coraz prędzej, prędzej... Tak, to głuszec rozpoczął swą pieśń i niedaleko. Podchodzić nie mogłem jeszcze w żaden sposób z powodu ciemności, więc czekałem i lubowałem się temi, tak miłemi dla ucha myśliwego, dźwiękami. Zaczęło nareszcie świtać. Począłem powoli posuwać się w kierunku mojego śpiewaka. Przeszedłszy tak ze sto kroków, zacząłem skakać, ale było to zadanie bardzo trudne z powodu mnóstwa suchych gałęzi, które trzeszczały, a także tłukły mię co chwila po twarzy. Posuwałem się jednak powoli, ale ciągle, gdyż głuszec śpiewał zajadle, bez przerw. Dotarłem nareszcie na taką metę, że mógłbym go widzieć; więc bojąc się go spłoszyć, stoję i czekam, aż się trochę rozwidni. Stopniowo czyniło się coraz świetlej. Głuszec mój śpiewa i śpiewa, prawie nad głową, ale ja go jeszcze dojrzeć nie mogę. Wtem w oddali roz-

zwierzyny z chwilą zamknięcia polowania na tenże rodzaj zwierzyny to znaczy, że jeżeli polowanie na zające i kuropatwy zostaje zamknięte w dniu 28 lutego i czas ochronny trwa do dnia 14 sierpnia, to w tym przeciągu czasu nie wolno jest zającami i kuropatwami handlować. Następnie wyrażenie „pod żadnym pozorem“ (*ni pod kakim predłogom*) wyklucza wszelką upozorowaną sprzedaż tej zwierzyny, to znaczy, że jej niewolno sprzedawać zarówno na rynku w pierzu lub futrze, jak i w restauracyach pod postacią pieczystego, pasztetów i t. p. Żaden więc restaurator nie może się tłómaczyć, że ma zwierzynę z Cesarstwa lub konserwowaną z puszek, bo prawo kategorycznie zabrania sprzedaży zwierzyny w czasie ochronnym.

Tak znakomity dla gospodarki łowieckiej paragraf istnieje od lat 34, a jednak nikt nie zwrócił nań uwagi i normowaniem handlu zwierzyną zajmuje się stale Magistrat warszawski, który posiada przywilej pieczętowania zwierzyny po zamknięciu sezonu, chociaż „Przepisy o polowaniu dla Królestwa Polskiego“ z 1871 ani słówka o tym przywileju nie wspominają. Przypuszczać tylko można, że ongi handlarze zwierzyny, mając wielkie zapasy tejże z chwilą zamknięcia sezonu, zwrócili się z prośbą do Magistratu o pozwelenie sprzedawania po sezonie, opieczętowanej przez Magistrat zwierzyny, prawnie zabitej w czasie dozwolonym; i że Magistrat na własną rękę lub też na mocy decyzyi jednego z ówczesnych namiestników, prośbę kupców uwzględnił.

Tę właśnie sprawę należałoby wyświetlić, bo jeśli Magistrat warszawski przepis o pieczętowaniu zwierzyny wprowadził na własną rękę, to każdy zrozumie, że do tego prawa nie miał. Jeśli zaś nastąpiło to na mocy decyzyi jednego z namiestników Królestwa Polskiego, to należałoby zrobić u władz odpowiednie kroki, aby ten przepis znieść i przywrócić w całej pełni moc § 20 „Przepisów o polowaniu“.

Słusznie mógłby niejeden z czytających powyższe uwagi zaoponować, że zamykanie handlu zwierzyną z chwilą zamknięcia sezonu pociągnęłoby znaczne obniżenie ceny zwierzyny, szczególniej pod koniec czasu polowań. Wzgląd ten jest tylko pozornym, bo każdy z myśliwych-hodowców wie doskonale, że wszystkie większe polowania na zające odbywają się przed 1-ym lutego, a sezon na tę zwierzynę kończy się dopiero d. 28 lutego; pozostaje więc jeszcze całe cztery tygodnie na wyprzedanie zapasów zwierzyny. Na zniżce więc cen zwierzyny ucierpieć mogą tylko ci myśliwi, którzy polują na wybitkę, lub raubszyce, słowem, dwie kategorye nemrodów, na względy niezasługujących.

A tymczasem pieczętowanie zwierzyny i nieograniczony nią handel później, daje jaknajobszerniejsze pole kłusownikom i paserom do wszelkiego rodzaju nadużyć. Dzięki temu, spotykamy na kartach restauracyjnych jeszcze w kwietniu, a nawet w czerwcu i lipcu — kuropatwy i zające, bo pan restaurator utrzymuje, że je na lodzie lub w puszkach przetrzymał; i tym sposobem handel zwierzyną trwa rok cały ze szkodą naszych zwierzostanów, dziesiątkowanych przez kłusowników, którzy zawsze chętnych nabywców na swój towar znajdą.

Wskrześmy § 20 naszych „Przepisów“, a nadużycia w handlu zwierzyną ukrócimy, a przynajmniej ograniczymy do minimum. *Jan Sztolcman.*

PRAWO ŁOWIECKIE W POLSCE

w wiekach średnich.

(*Ciąg dalszy*).

Prócz księcia i jego łowców potrafili także panowie i rycerstwo dla siebie i dla swych łowców przywłaszczyć prawo żądania od ludności wieśniaczej stanu. Z tego powodu już na synodzie łęczyckim 1180 roku podnoszono to, jako nadużycie, pomimo tego jednak jeszcze przy końcu VIII wieku spotykamy dokumenty, w których książę uwalnia *a receptione nostrorum et aliorum venatorum* [1].

[1] Kod. Wielkop. 639, ciekawym w tym względzie jest także dok. (Ulan. Dokum. kuj. i maz.) nr. 16: Volumus eciam ut prescriptus dominus Stoygnewa noster fidelis omnem voluntatem ac potestatem venandi, ubicunque sibi in nostro dominio expedire, non solum in minoribus feris sed eciam maioribus habeat omnimode liberalem, ista tamen moderatione apposita vel adiuncta, quod cum in mane ad venandum iter assumpserit ad pedictam hereditatem, ad faciendum (mansionem in) suo domicilio se debet recipere, omni occasione postergata; et hec omnia sibi suisque liberis natis ac nascituris i t. d. Cały ten długi wywód jest właściwie zakazem odbierania od chłopów stanu łowieckiego.

---

legł się strzał i tysiąckrotnem echem rozszedł się po lesie. Głuszec urwał i zamilkł. Nie ruszam się z miejsca, ale głuszec śpiewać nie zaczyna. Czekam pięć, dziesięć, dwadzieścia minut, pół godziny, głuszec milczy. Nagle usłyszałem świst skrzydeł i nademną przepłynęła głuszyca. Mój głuszec załopotał, zerwał się i poleciał za nią. Ujrzałem go nareszcie, wziąłem na cel, strzeliłem i wspaniały ptak z łomotem runął na ziemię. Podniosłem go i wolnym krokiem zacząłem iść wzdłuż brzegu.

Cała przyroda już się przebudziła. Zewsząd słychać bełkot cietrzewi, który się zlewa w jedno, bez przerwy, bulgotanie. Kaczki, kszyki i różne gatunki kulików trzeszczą, piszczą, świszczą; żórawie kurlykają. Słońca jeszcze niema, ale powietrze jest już przesiąknięte światłem i tylko gdzieniegdzie, między olbrzymiemi, ciemnemi świerkami, błąkają się jakieś cienie.

Idąc tak zapatrzony, usłyszałem przeciągłe hop! hop! i odpowiedziawszy w ten sam sposób, ruszyłem w kierunku głosu. Po chwili ujrzałem idącego przez mech, Hrehora, z głuszcem na plecach.

— Ot i polowanie! ot i zabili — rzekł Hrehor, uśmiechając się dobrodusznie.

— Cicho — zawołał nagle, chwytając mię za rękę — śpiewa.

— Gdzie?

— Tam.— I wskazał ręką na las.

Wytężyłem słuch i rzeczywiście usłyszałem bardzo dalekie klapanie.

— Proszę iść — szepnął Hrehor.

Nie dałem sobie tego dwa razy powtarzać i, oddawszy głuszca Hrehorowi, ruszyłem. Podszedłem nareszcie tak, że wyraźnie śpiew słychać było, więc zacząłem skakać. Tym razem łatwiej to szło, niż z pierwszym, gdyż miejsce było o wiele czyściejsze. Wkrótce ujrzałem mego głuszca. Wyciągnąwszy w dół szyję, spacerował po ogromnej, obrosłej mchem, świerkowej gałęzi, która się kołysała pod jego ciężarem. Stałem za drzewem, w odległości pięćdziesięciu kroków mniej więcej i rozkoszowałem się jego widokiem; wreszcie powoli i dokładnie wycelowawszy, strzeliłem, i głuszec, jak kłoda, spadł na miękki, zielony mech, zaścielający tu ziemię. Po chwili nadszedł Hrehor i na widok głuszca rozpromienił się cały.

— Ot, szczęśliwie paniczowi poszło; chwała Bogu, trzy sztuki jest!

Umocowawszy głuszca przy torbie, zaczęliśmy się powoli zabierać do odwrotu. Szliśmy krok za krokiem, okrążając mech, gdyż chodzenie po mchu, gdzie nogi ciągle grzęzły prawie po kolana, było nadzwyczaj męczące.

— To raz przeszłego roku — odezwał się Hrehor — do syta ja się naśmiałem na polowaniu. To było, jak raz w poniedziałek Wielkanocny. Śpię ja w nocy, aż słyszę: stuk-stuk — do okna. Kto tam?—To ja.—Kto ja? Zaburczał tylko cości pod nosem, ale ja i tak poznałem, że to Jaszko, ten ze dworu. No, myślę, musi być wypity. Jak raz, tylko ja otworzyłem

W dokumentach zwykle osobno bywa wymieniana *„receptio venatorum et subvenatorum quod stan vocatur"* a *„receptio castorariorum"*. Różnica pochodzi stąd, że bobrownicy zawsze oddzielnie od innych łowców polowali, stali pod osobnym zarządem pana bobrowego, i rodzaj ich polowania był innym.

W łączności z obowiązkiem stanu pozostawał ciężar, zwany *„eductus"* [1]), odwiezienia łowca po ukończeniu jego czynności do najbliższej osady, faktycznie identyczny z następnym.

Conductus (KW. 325) przewód, był specyalny łowiecki, jako obowiązek dostarczania podwód dla łowców. Źródła rozróżniają dwa rodzaje przewodu: *conductus rusticanus, more rusticorum i militaris, more militari.* Przewód łowiecki był najczęściej wojskowym [2]), to znaczy, że szybkość przewodu była znacznie zwiększoną, gdyż do dostarczenia podwód obowiązanem było i rycerstwo. Świadczy to o ważnem stanowisku łowców. Ponieważ łowy w wielu okolicach na większą skalę raz tylko do roku podczas książęcych podróży się odbywały, często przeto znajdujemy klauzulę, że obowiązek ten miał miejsce *infra annum semel, si quando nos in nostra persona causa venandi transire contigerit* [3]).

Oprócz przewodu dla samych łowców istniał jeszcze przewód zwierzyny ubitej, *conductus feriane* [4]); obowiązek ten określają słowa dokumentu, jako transport zwierzyny, ubitej w lesie, do miejsc, gdzie z niej czyniono użytek. Połączonym był z tem także obowiązek wyszukiwania w lesie zwierzyny, przez łowców ustrzelonej, lecz nie na miejscu padłej, która ze strzałą w boku szła gdzieś w gąszcze zdychać. Tam winni ją byli chłopi wsi okolicznych odszukać i odstawić do najbliższej osady. Ponieważ zaś zwierzyna łatwo mogła uledz zepsuciu, zwłaszcza w porze gorętszej, przeto zastosowywano tu przewód wojskowy — *conductus more militari* —, od którego nikt nie był wolnym i jedna osada drugiej, sąsiedniej obowiązaną była zwierzynę z największą, możliwą szybkością odstawić i dalej znów następnej wsi podać,

[1]) Kod. Małop. CCCCL.
[2]) In coductu vero et nostris venatoribus procurandis more militari utantur, Kod. Małop. LI.
[3]) Kod. kat. krak. LXXXVIII.
[4]) Kod. Wielkop. 1382.

dopóki ten transport nie przybył na miejsce swego przeznaczenia do grodu lub na dwór księcia.

Bobrowe [1]) lub Bobry [2]) (*castor*) [3]) był to obowiązek wieśniaków strzeżenia bobrów w ich żeremiach. Zwano go także „jata bobrowa" [4]). Obowiązek ten spotykamy w Wielkopolsce, Mazowszu i Małopolsce; w Wielkopolsce mianowicie w drugiej połowie XIII-go i w XIV w. [5]), na Mazowszu w XIII do XV wieku [6]), w Małopolsce zaś jedynie w wieku XIII [7]). Bobrownicy książęcy nie mogli podołać ustawicznemu doglądaniu bobrów na szerokich przestrzeniach, rozrzuconych ich rojnych kolonij, w niedostępnych nieraz bagnach i moczarach. Dla pomocy przeto i ulżeniu im w tym obowiązku, prawdopodobnie nałożonym został na ludność przyległych osad żmudny ciężar ciągłego ich strzeżenia [8]), a bobrownicy książęcy zapewne co pewien tylko czas przybywali w miejsce to dla policzenia „jat" bobrowych, sprawdzenia, czy nadzór wykonywanym jest w odpowiedni sposób, i dla ubicia oznaczonej ilości bobrów do osiągnięcia pewnej cyfry rocznego, obowiązkowego trybutu, w skórach bobrowych potrzebnej. Taką była, jak przypuszczam, treść tego obowiązku. Ciężkie kary czekały wieśniaków, którzyby dozwolili bobrom ujść z ich dotychczasowych siedzib; a jako akt szczególnej łaski ze strony księcia jest pozwolenie wygonienia bobrów z danego miejsca dla uwolnienia ludności od uciążliwego „bobrowego" [9]). Wypadek uwolnienia ludności *„a bobri capite"*,

[1]) Tschoppe-Stenzel, Urkundensammlung 340. Kod. Małop. DXIX, DXXIV., DXXXII i inne.
[2]) Liberamus a bobri, od. kat. krak. C.—Kod. Mogilski LXI.
[3]) Kod. Wielkop. 152, 549. Tschoppe-Stenzel 340.
[4]) Jata — Chata, tu użytym jest ten wyraz w znaczeniu kopców z wody wystających — mieszkań, jakie sobie bobry gromadnie żyjące, budują.
[5]) Kod. Wielkop. 477 z r. 1278.—549 z r. 1284.—1735 z r. 1377.
[6]) Ibid. 297 z r. 1257. — 1131 z r. 1334 — Ulanowski, Dok. kuj. i maz. 343 z r. 1386. Rzyszcz.-Muczk. I, 292 z r. 1416.
[7]) Rzyszcz.-Muczk. III, 70 z r. 1256. — Kod. Małop. II, 184 z r. 1292 — Ibid. T. II, 192, z r. 1293. — Ibid. T. II, 200, z r. 1296 i wiele innych.
[8]) A castoribus qui custodiebantur... in villa eius Ulanowski, Dok. kuj. i maz. str. 297 z r. 1257.
[9]) Lestco Dux Cracovie Ad petitionem domini Cracoviensis Episcopi I. contulit libertatem dimittendi Castores in territorio beati Wenceslai super villa iuxta Molendinum Magistri Benedicti, salva tamen libertate vicine quo nullum michi detrimentum paciatur. Kod. kat. krak. XVI około r. 1224.

---

drzwi, a on i wwalił się się do izby, pijanieńki, ledwo że na nogach stoi. Tak ja na niego: „Czego ty po nocy pijany łazisz i ludziom spać nie dajesz"? A on: „Ja nie pijany (a sam tak i kiwa się), ot pójdziem w zakład o butelkę wódki, że zaraz pójdę i zabiję głuszca". Ja jemu zacząłem gadać, że niech lepiej spać położy się, a nie po lesie brodzi. A on swoje: „pójdę—mówi—zabiję". Rób co chcesz. Wziął u mnie starą fuzyę (była taka, z jedną lufą, prosta) i poszedł. Myślę ja: pijany, jeszcze gdzie zwali się do błota i zginie; tak wziąłem też fuzyę i za nim, cicheńko. Słychać gdzieś tam on szlop szlop po błocie, a ja za nim. Już świtać zaczynało. A on ciągle do siebie gada, że jakże jemu głuszca nie zabić, a tymczasem sam to o jedno drzewo buch, to o drugie. Już i światło się się zrobiło, a my idziem i idziem. Aż tu słyszę ja: zaśpiewał. I Jaszko posłyszał, i idzie do niego, tylko wszystko za drzewa zaczepia. Nic podpuścił głuszec i na sto kroków. Załopotał, a Jaszko jak wyskoczy na górkę: „Tprr! tprr!— krzyczy — poczekaj!" Nu jakże mnie teraz ciebie zabić! Tfu! splunął, strzelbę na ziemię, a sam nazad. Mało ja nie pękłem ze śmiechu: głuszec łu-łu-łu, a ten krzyczy: tprr, poczekaj! Podniosłem fuzyę, przyszedłem do domu, a Jaszko już w odrynie na sianie śpi. Jak zawalił się, to tylko na drugi dzień przebudził się. Oj! śmiałem się ja z niego; a on swoje: jakże mnie było jego zabić, kiedy on poleciał.

Tak wesoło gawędząc, szliśmy ciągle lasem i tylko już niedaleko od samych Razliwów weszliśmy na mech, który nam trzeba było przejść wpoprzek. Z samego brzegu porwała się z szalonym wrzaskiem, para pardw i mignąwszy białemi skrzydłami, poleciała, hen, w drugi koniec mchu.

— Tego dobra pewno tu dość?—spytałem Hrehora.

— O, mnóstwo! Przeszłego lata przyjeżdżał tu gorzelany z Jakubowa, to w jeden dzień dwadzieścia cztery sztuki zabił i to z moim Żuczkiem; a z wyżłem to ich niewiadomo ile możnaby nabić".

— A dużo też zwierzyny zabiliście przez ostatnią zimę? — spytałem.

— Ja? a, dość. Zaraz: rysia zabiłem na tydzień przed Bożem Narodzeniem, potem lisów sztuk pięć, wilki dwa, kuny trzy, a wiewiórzyc i gronostajów bez liczby. I jeszcze tych pardw i bielaków sztuk koło 20 stu. A czy na przyszłą zimę panicz będzie w domu?

— Przyjadę pewno na Boże Narodzenie, a bo co?

— Może gdzie niedźwiedzia obłożę, to przyjadę, powiem.

— Toby było świetnie!

Wkrótce wyleźliśmy na brzeg i przeszedłszy jeszcze kawałek lasu, doszliśmy do chaty Hrehora. Stary chciał koniecznie nakarmić mię i napoić, ale mi śpieszno było do domu, więc podziękowawszy za przewodnictwo, pożegnałem go serdecznie i obiecując przyjechać latem z wyżłem na pardwy, ruszyłem do domu.

Włodzimierz Korsak.

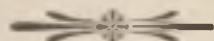
spotkany raz w źródłach [1]), zawiera prawdopodobnie uwolnienie ludności od kary, za zaniedbanie tego obowiązku, a nałożonej „od głowy bobra“, który z powierzonego opiece chłopów gonu z ich winy zginął.

Ciekawym bardzo i charakteryzującym stosunki średniowieczne był ciężar sokołowe lub sokół zwany (*socol, falco*) [2]), także *custodia et solutio erodiorum* [3]).

W ciągu wieku XIII obowiązek ten nosi nazwę „sokół“ (sokol, sochol, sokal), w XIV zaś wieku przeważa nazwa „sokołowego“, nie ulega jednak wątpliwości, że jest to ten sam ciężar. Na Mazowszu spotykamy też nazwę „sokolne“ [4]). Ciężar ten jest bardzo powszechnym; widzimy go we wszystkich dzielnicach Polski, najczęściej jednak w Wielkopolsce, najrzadziej stosunkowo w Małopolsce. W Wielkopolsce pojawia się on też najwcześniej stosunkowo, w dokumentach bowiem spotykamy go już z końcem XII-go wieku.

Dr. Tadeusz Mańkowski.

(*„Łowiec“*). (*C. d. n.*)



WIKTOR STEPHAN.

KUROPATWA.

(*Ciąg dalszy*).

ROZDZIAŁ III.

Hodowla. — Sztuczne karmienie. — Obliczenie kuropatw i ustanawianie odstrzału (etatu). — Sztuczne zaprowadzenie kuropatw. — Sztuczna hodowla — Kuropatwiarnie.

W ostatnim dziesiątku lat postąpiło łowiectwo w naszym kraju bezsprzecznie naprzód, byłoby zatem do życzenia, aby i ustawę łowiecką stosownie do zmienionych warunków, odpowiednio opracowano.

Istniejące ustawa datuje się od roku 1871, zatem z górą 30 lat, w którym to czasie warunki i pojęcia o łowiectwie zmieniły się o tyle, że powinny wpływać także na zmianę ustawy.

Występować przeciw właścicielom mniejszych wiosek, aby obszar 150 m., do którego ustawa przywiązuje prawo polowania, powiększono na 300 lub 500 morgów, byłoby może nie na miejscu, bo większe złe gdzieindziej znajdujemy, a mianowicie w przepisach dotyczących wydzierżawienia polowania.

Włościanie, posiadający wspólnie, począwszy od 150 morgów gruntu, mają prawo polowania w tym gruncie wydzierżawiać za pewną opłatą, lecz w żadnym razie nie więcej, jak trzem osobom. Powyższy, niejasno określony wyjątek z § 2 Ustawy, jest właśnie kością niezgody przy wydzierżawianiach polowań. Włościanie, pojmując ten paragraf nie tak, jak on istotnie opiewa, wydzierżawiają swoje grunta partyami między dwu lub trzech dzierżawców, z czego wynika niezadowolenie stron i zamęt w wykonaniu polowania: podczas kiedy jeden z dzierżawców pragnąłby zwierzynę na swojej działce hodować, to natomiast drugi poluje często, aby jaknajwięcej zwierzyny ze swojej działki uzyskać. Taki stan rzeczy, rozumie się samo przez się, wpływa bardzo ujemnie na hodowlę i powinien być bez zwłoki dla dobra łowiectwa, zreformowany.

Po odpowiedniej reformie ustawy wypadałoby także pomyśleć o sposobach ścisłego przestrzegania wydanych przepisów, gdyż, jak dotąd, nadzór nad wykonaniem Ustawy pozostawia wiele do życzenia. Objawiana pod tym względem samowola włościan przechodzi wszelkie granice.

Również sposobem polowania wpływają sami myśliwi dodatnio lub ujemnie na hodowlę. Polując za wcześnie, ubijają zwykle starki, poczem stadko kuropatw pada łatwiej ofiarą drapieżników; jeżeli zaś polują zapóźno, zwykle dużo kaleczą, bo kuropatwy blizko zejść się nie dają, czem również ujemny wpływ na hodowlę wywierają.

Ze względu na charakter kuropatw, że trzymają się uparcie miejsca wychowania, może hodowca duży wpływ wywierać na hodowlę dobrą ochroną, która głównie polega na:

1) Tępieniu drapieżników, 2) ściganiu kłusownictwa i ptasznictwa, czyli stawiania sideł i 3) na hodowli właściwej.

Tępienie drapieżników postawiłem na pierwszym planie dlatego, że dla kuropatw są drapieżne zwierzęta więcej szkodliwe, aniżeli dla innej zwierzyny. Na terenach łowieckich należy wypowiedzieć wojnę wszelkim stworzeniom mięsożernym i w walce tej nie ustawać, bo przy nieco lepszym zwierzostanie drapieżniki będą napływały nie wiadomo skąd, a szczególnie na wiosnę i w jesieni, podczas wędrówek niektórych szkodników ochrona powinna być od świtu do nocy wytężona

W ciągu całego roku chronione kuropatwy nagrodzą trudy swą mnożnością i w krótkim czasie zapełnią tereny w ilość pożądaną.

Co do kłusownictwa, to można być spokojniejszym, bo kłusownik używa fuzyi na kuropatwy tylko wyjątkowo, raz dlatego, że zdobycie małego ptaka nie równoważy niebezpieczeństwa, na które głosem strzału się naraża, a powtóre, za kuropatwą wypada chodzić po nieokrytych polach, zatem łatwo może być dostrzeżony. Dla tych powodów kłusownik zamienia się chętnie na ptasznika i tym sposobem staje się dziesięciokrotnie niebezpieczniejszym.

W celu wyszukiwania sideł należy w zimie po każdym, świeżo spadłym śniegu urządzać stałe rewizye przy stodołach na szerokości od 100 do 250 kroków. W każdej wsi nie braknie z pewnością, jeżeli już nie zawodowego kłusownika - ptasznika, to znajdzie się przynajmniej starszy pastuszek czeladnik i t. p., który takie łowy uprawia przygodnie dla otrzymania kilku groszy na papierosy. Peryodyczne rewizye przyczynią się snadnie, jeżeli już nie do zupełnego wytępienia nałogu, to przynajmniej zmniejszą jego szkodliwość. Doświadczenie uczy, że zwracanie sprawy stawiania sideł do sądu, nie przynosi zwykle żadnych korzyści, bo brak dowodów uwalnia podsądnego od winy i kary.

Wreszcie hodowla prawdziwa polega na żywieniu kuropatw w zimie, w lecie bowiem mają kuropatwy w naszym kraju wszędzie poddostatkiem pożywienia, tak, że troska o nie pod tym względem zupełnie odpada. Zapewne mało jest wypadków, aby kukuropatwy nawet w zimie ginęły z głodu, bo na brak pożywienia są bardzo wytrzymałe, niedostatek wycieńcza je i stają się łatwiej pastwą drapieżników, jak niemniej skutki niedostatku odbijają się dotkliwie na rozmnoży, gdyż wycieńczone kuropatwy albo wcale się nie mnożą i pozostają w ciągu następnego lata jałowe, albo co częściej się przytrafia, zakładają późno gniazda i znoszą małą ilość jaj, przez co nietylko ilościowo, ale i jakościowo słabe dają potomstwo. Późno wylęgłe kuropatwy są słabe i nie tyle odporne, co wylęgłe w normalnym czasie, co znowu w dalszej konsekwencyi powoduje ubytek w zwierzostanie.

(*C. d. n.*).

---

[1]) Kod. Mogilski, LXI r. 1336.

[2]) Badeni mylnie przytacza nazwę „falcatio“ — oznaczającą istotnie obowiązek koszenia siana, nie zaś doglądania sokołów. Kod. Wielk. 367. Kod. Małop. XXXIV.

[3]) Erodium — herodium — sokół. Ulanowski, Dok. kuj. i maz. 12, str. 363.

[4]) Rzyszcz.-Muczk. I, 292.

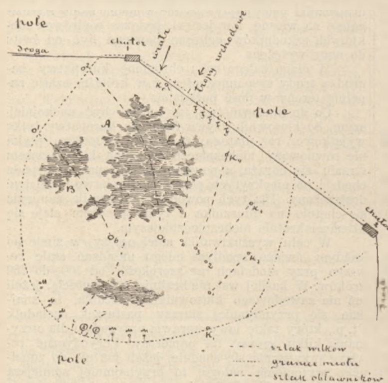
Polowanie ze pskowianami.

(Ciąg dalszy).

IV.

Ażeby zilustrować to, com powiedział o pędzeniu wilków z niewielkich lasków w polach, podaję przykład polowania, w którem brało udział dwóch myśliwych z dwoma pskowianami (Piotr i Dymitr Starostinowie) i z jedenastu naganiaczami.

W polu leży niewielki śnieg, pokryty skorupą, która z łatwością łamie się pod ciężarem wilków. Szelest nart słychać na znaczną odległość. Ślady wilków są podjęte na drodze z chutoru 1 do chutoru 2. Tropy te prowadzą w kierunku wielkiego, około 40 dziesięcin, błota *A*, porośniętego niskiemi krzakami i trawą i ciągnącego się wpośród obszernej niziny; na tej nizinie widać jeszcze dwie wyspy *B* i *C*, mierzące około



8 dziesięcin i noszące ten sam charakter, co i błoto *A*, przyczem wpośród wysepki *C* rośnie kilka koślawych sosen. Cała nizina otoczona jest dość wysokiem wzgórzem, po za którem ciągną się czyste pola. Wilki mogły zaledz w jednej z trzech wysepek, lub też przejść dalej w pola; to ostatnie przypuszczenie jest bardzo prawdopodobnem, gdyż wilki polami mogły iść z łatwością, a jednocześnie wysepki nie dają im dobrego schroniska; w niewielkiej odległości znajdują się lasy, doskonałe dla urządzenia legowisk, a śniegu w lesie znajduje się niewiele. Dlatego polowanie przy drugim chutorze rozdziela się na dwie partye: jeden pskowianin na nartach idzie obcinać nizinę pod osłoną wzgórza; drugi zaś z myśliwymi jedzie końmi, aby drogami opisać jaknajwiększe koło i czemprędzej podjąć tropy, jeśli wilki nie zatrzymały się we wysepkach *A*, *B* lub *C*, a poszły w pole.

Okazało się, że wilki zatrzymały się w jednej z wysepek; polowanie złączyło się więc na chutorze (1). Miot, obcięty tym sposobem, mierzył około 6 wiorst obwodu, lecz obcinać go więcej byłoby rzeczą ryzykowną, a przytem nie było to koniecznem, jak wykazały rezultaty. Próba przecięcia wysepek pociągnęłaby za sobą *fiasco*, dzięki szelestowi i bardzo otwartej miejscowości. Ze wzgórza widoczną była cała powierzchnia krzaków i napewno wilki mogły widzieć z krzaków całe wzgórze wraz z jego skłonami. Ażeby dojść do stanowisk z wiatrem i pod osłoną wzgórza, całe polowanie przeniosło się na chutor (2). Na chutorze (1) został tylko jeden pskowianin O1, z jednym naganiaczem K_5.

Przedewszystkiem urządzono stanowiska — na dwóch niewielkich wzgóreczkach z dębowemi krzaczkami, na których widać było trochę nieopadniętych liści; pomiędzy temi wzgóreczkami śnieg był zupełnie wywiany, gdy tymczasem pod wzgórzem nadęło go porządnie.

Ten maleńki gąszczyk, ogołocony ze śniegu, zwrócił uwagę pskowianina przy tropieniu, jako dobry przesmyk dla zwierza i w samej rzeczy był on fatalny dla wilków. Stanowiska były urządzone nie na wierzchołku wzgóreczka, lecz tak obliczoni, aby wilki mogły je spostrzedz nie dalej, jak na 50 kroków, t. j. wtedy, gdy odwrót byłby już niemożliwym; na skrzydłach ustawiono milczących naganiaczy (*M*), lecz również nie na samym wierzchołku wzgórza, aby wilki mogły ich spostrzedz dopiero na 75—100 kroków. W równe linii ze stanowiskiem Nr. 2 w odległości 75 kroków od niego, zawieszono futro. Dalej stał krzykacz (K_1), aby nawoływać, stojąc na miejscu. Wówczas pskowianin bez żadnego ryzyka, na widoku wilków, obciął pusty kąt miotu i wprowadził w środek koła naganiaczy K_2, K_3 i K_4. Konie ustawiono na drodze, aby odciąć wilkom ucieczkę pod trop. Sam pskowianin zajął miejsce O_2.

Dzięki znacznemu pochyleniu miejscowości ku błotu, pskowianie i krzykacze mogli się widzieć wzajemnie, a w ukryciu pozostawały tylko stanowiska i milczący obławnicy. Bardzo niebezpiecznym był bok, zajęty przez pskowian, osobliwie, jeśli wilki zaległy w części *B*; bok ten bardzo długi, był zupełnie ogołocony. Dlatego to obaj pskowianie szli z tej strony, utrzymując skrzydło, aby w razie potrzeby zabiedz i odbić wilki na stanowiska.

Jak się okazało, wilki zaległy we wysepce *C*; ruszone przez naganką, poszły prosto na stanowiska, wpadły na futro, od której popędziły wzdłuż stanowisk, lecz zawrócone przez krzykaczy, których już mogły widzieć, skręciły ku linii i poszły gąszczykiem pomiędzy obydwoma stanowiskami. Cztery zostały zabite, a piąty umknął raniony.

W tego rodzaju otwartych miejscowościach, gdzie wszyscy obławnicy i ruszony zwierz są na widoku pskowian, bardzo ważną rzeczą jest zabezpieczyć od przerwania chociaż jeden bok, aby pskowianie mieli do pilnowania jaknajmniejszą przestrzeń. W opisanym powyżej przykładzie, prawy bok i tył były obstawione zupełnie wystarczająco, a lewą stronę trzymali pskowianie.

Nie dodając rysunku, gdyż musiałbym wyobrazić czyste pole z kilku kępami traw, opiszę jeszcze jedno pędzenie w szczerem polu, bez obławników, a tylko z trzema pskowianami.

(C. d. n.).

Otwarcie sezonu we Francyi.

Z powodu otwarcia sezonu polowania w pierwszym pasie (południowym) Francyi w d. 13 sierpnia, sprawozdawca myśliwski paryskiego „Journal'u" robi szereg uwag, które nie są pozbawione interesu dla

nas. Przedewszystkiem podaje statystykę pozwoleń na prawo polowania we Francyi za ostatnie lat pięć. I tak:

W roku	1900 wydano takich pozwoleń	436,373
„	1901 „ „ „	469,829
„	1902 „ „ „	482,156
„	1903 „ „ „	484,600
„	1904 „ „ „	484,700

Z powyższych cyfr widać, że liczba polujących we Francyi stale się powiększa. Bilet na prawo polowania kosztuje tam 28 fr., z których 10 fr. idzie na rzecz gminy, a 18 fr. do Skarbu. W roku więc zeszłym gminy zarobiły z tego podatku 4,847,000 fr., a Skarb francuski — 8,724,600, co razem stanowi piękną sumę 13,571,000 fr.

Następnie autor artykułu podaje wykaz zwierzyny, dostarczonej do hal paryskich w miesiącach: sierpniu, wrześniu, październiku, listopadzie i grudniu 1904 r., oraz w styczniu 1905 roku.

Liczby te są rzeczywiście imponujące:

Skowronków	556,700
Słonek i kszyków	30,200
Przepiórek	205,100
Dzikich kaczek i cyranek	23,600
Cietrzewi, kur z preryi (amer.)	800
Jeleni, łań, danieli, sarn	9,500
Bażantów	161,100
Jarząbków	2,500
Królików	392,500
Zajęcy francuskich	100,600
Zajęcy cudzoziemskich	110,000
Kuropatw francuskich	375,900
Kuropatw cudzoziemskich	190,900
Reniferów	2
Dzików	300
Zwierzyny wodnej	5,100
Różnych	54,300
Ogółem	2,755,902 sztuki.

Na zakończenie autor, biorąc asumpt z licznych, nieszczęśliwych wypadków, jakie się corocznie na polowaniu wydarzają, daje szereg rad, jako rodzaj przykazań myśliwskich:

1. Nigdy nie można być dość ostrożnym; niechaj wielcy myśliwi posuwają ostrożność do ostatecznych granic.

2. Należy doskonale wiedzieć, jaki proch i jaki ładunek wytrzymuje nasza broń.

3. Należy zawsze manewrować strzelbą w przewidywaniu, że może ona wypalić przypadkowo i to bez żadnych wyjątków nawet wtedy, kiedy jesteśmy przekonani, że nie jest nabita.

4. Mając to na uwadze, nie należy w żadnym wypadku ani na chwilę zwracać luf strzelby ani w kierunku własnej osoby, ani w kierunku kogokolwiekbądź.

5. W chwili ściągania cyngla należy dobrze patrzeć, czy w kierunku strzału niema kogo. Wymaga to spokoju i wprawy.

6. Nie należy nigdy przechodzić przez płot lub gąszcze i nie przeskakiwać rowów, nie wyjąwszy uprzednio ładunków.

7. Nie należy nigdy nabijać strzelby za wcześnie, t. j. zanim nie znajdziemy się na terenie myśliwskim, gdzie mamy polować, a także należy zawsze wyjąć ładunki ze strzelby, jeśli przerywamy lub kończymy polowanie, lub gdy pozostawiamy strzelbę choćby tylko na chwilę.

9. Nie należy dać męczyć się postrzelonej zwierzynie, lecz ją dobić, zarówno ze względów ludzkości, jak i dlatego, żeby się nie uszkodziła.

Powyższe przykazania są w wielu razach identyczne z radami, jakie daje p. J. Sztoleman w swoim artykule „Wypadki na polowaniu“ („Łowiec Polski“ 1902 r. i „Kalendarz Myśliwski“ 1904 r.).

SKUNKSY I SZOPY.

Pomiędzy zwierzętami Ameryki północnej, które dostarczają futra wartościowego, ważną rolę odgrywają szczególnie cztery gatunki, rozpowszechnione nietylko w krajach Nowego Świata, ale także, a nawet głównie na rynkach futrzanych, europejskich, szczególnie na londyńskim i lipskim.

Do mniej rozpowszechnionych należą dwa gatunki, t. zw. mink (*Putorius vison*) i szczur piżmowy; większem powodzeniem cieszą się skunksy, czyli śmierdziele (*Mephitis mephitica*), oraz dostarczyciel znanych szopów, które nawet w Niemczech są nazwane z polska „szopen“ (mimo że nazwa zwierzęcia brzmi „*Waschbär*“ — „niedźwiedź - pracz“), — szop, *Raccoon*, pospolicie zwany *Coon* w Ameryce; nazwa łacińska zaś opiewa *Procyon Lotor*. Tutaj ograniczymy się na opisie dwóch ostatnich tylko gatunków.

Stosunkowo niedawno jeszcze w Austryi i Niemczech każdy lepszy portyer hotelowy w większem mieście zimową porą nosił szeroki, czarny „kołnierz skunksowy“, w którym wyglądał bajecznie poważnie! Znamy też wszyscy futra zwane szopami, siwo-brunatnego koloru, o pręgach mocno czarnych, które po obrobieniu służy za pokrycie do nóg w powozach, za derę pledową w podróży, na mufki dla myśliwych i t. p. Futro to użyteczne ogrzewa zarówno wszelkiego rodzaju ludzi interesu, objeżdżających kraj podczas największych mrozów, jak i myśliwego wielkomiejskiego, wybierającego się na polowanie dla przyjemności. Szopy i skunksy są też wybornie znane, lecz tylko z praktycznego użytku; natomiat o wiele mniej wiadomo szerszemu ogółowi o życiu i obyczajach obydwóch zwierząt, dostarczających owych futer.

Dajemy naprzód kilka szczegółów z życia skunksów.

Śmierdziel, czyli skunks (*Mephitis*) to rodzaj ssących drapieżnych, z rodziny wysmukłych, czyli łasicowatych, mający postać i pazury do niedźwiedzich podobne; ciało przedłużone z ostrym pyskiem, ogon prawie długości ciała, grubo kiściasty; włos gęsty i długi, czarny z białemi w pewnych miejscach pasami. Ze znanych około dwudziestu gatunków, wszystkie żyją w Ameryce, są obyczajów, podobnych do łasic, kryją się w norach i żywią się drobnemi ssącemi, oraz ptakami i jajami. Z gruczołów podogonowych wydzielają ciecz ostrą i smrodliwą.

Gatunki jego są:

I. Bezuszki: 1) Mapuryto (*M. Mapurito*), 2) wielki (*M. leuconota*), 3) długowłosy (*M. mesoleuca*), 4) chilijski (*M. chilensis*), 5) duszący (*M. suffocaus*), 6) patagoński (*M. patagonica*), 7) amazoński (*M. amazonica*), 8) Moliny (*M. Molinae*), 9) pstroogoniasty (*M. Quitensis*), 10) Gumilli (*M. Gumillae*). II. Śmierdziele właściwe: 11) ozdobny (*M. mesomelus*), 12) długoogoniasty (*M. macroura*), 13) Szynga (*M. Chinga*), 14) pręgowany (*M. vittata*), 15) Zorylla (*M. Zorilla*), 16) przerwanopręgi (*M. interrupta*), 17) łasiczy (*M. mustelina*).

Zwierzę to znajduje się powszechnie w całej krainie olbrzymiej Stanów Zjednoczonych i Kanadzie: począwszy od oceanu Atlantyckiego aż do wybrzeża morza Spokojnego i od brzegów „Wielkich jezior“ do zatoki Meksykańskiej, wszędzie jest znaczna liczba skunksów. Są one przeważnie zwierzętami nocnemi, które wykazują pewne podobieństwo w sposobie życia zarówno z europejskim borsukiem, jak i z amerykańskim „*Badger*“.

Skunks żyje głównie w norach, które sam wykopuje w ziemi; ukrywa się także w wielkich kupach chróstu. Przebywa w zamieszkanem, amerykańskiem „*Logcamp*“, albo w bezludnem „*Homestead*“ w krainie białych sosen północno zachodnich okolic lesistych; czasami urządza sobie legowisko pod drewnianą podłogą domku dróżnika kolejowego przy „*Illinois Central*

R. R.", albo też gnieździ się przy pustem *Fishershanty*, gdzie wietrzy głowy rybie, albo inne odpadki, pozostałe po rybakach, połów tutaj urządzających. Niekiedy zupełnie niespodziewanie składa wizyty w letnisku *„Adirondaks"*, w którem przebywa najwytworniejsze towarzystwo, lub też w prześlicznych uzdrowiskach Wisconsinu, gdzie swem ukazaniem się wywołuje przestrach i odrazę, zmuszając matki rodzin o delikatnych nerwach do szybkiego opuszczenia ulubionego miejsca pobytu. Przyczyną przestrachu jest obawa spotkania się z odorem śmierdziela.

Natomiast ta woń pikantna, która rozchodzi się od zwierzęcia, cieszy niewymownie prawdziwego „trappera", stanowiąc pożądane zjawisko dla jego zmysłu powonienia. Raz, dlatego, że spodziewa się złowić dosyć cenne zwierzę, a zresztą ponieważ on umie się tak obchodzić ze schwytanym skunksem, iż ten rzadko kiedy może sobie pozwolić na wypuszczenie złego odoru odstraszającego.

Jedyną bowiem bronią ochronną skunksa jest gruczoł smrodliwy, z którego, gdy go złapią, drażnią, lub mu dokuczają, wypuszcza właśnie ów sekret przerażający—odór okropny, zatruwający powietrze i udzielający się na dzień cały wszystkiemu, co napotyka po drodze: odzieży, drzewu, liściom, korze lub włosom, a nawet żelazu. Kto miał raz wypadek, że się ten odór udzielił jego ubraniu, ma tylko jedną na to ra-



I Skunks kształtu V, biało pręgowany; odmiana *Mephitis mephitica.*

dę, albo je spalić albo zawiesić w wodzie bieżącej, jeżeli chce się jeszcze kiedykolwiek pokazać w tem ubraniu śród ludzi, gdyż o ile wejdzie do pokoju zamkniętego i tam zostawi ślady tej „woni", potem trudna będzie rada, bo tutaj odór zostanie na czas badrzo długi.

„Mephitis mephitica" jest charakterystyczną nazwą skunksa, z powodu tej jego właściwości. Niektórzy, chcąc się pozbyć odoru z odzieży, wolą ją wystawić na działanie wiatru, ale w ten sposób narażają sąsiadów na bardzo nieprzyjemne zapachy. Inni powierzają ubranie— matce ziemi, zagrzebując je głęboko na jakiś czas, ale najlepiej w takim razie zostawić na zawsze, bo to nic wiele pomaga. Żaden środek nie skutkuje tak prędko, jak używany przez trapperów, a jest nim gorąco, które „natychmiast wyciąga odór". Oni jednak przy łowieniu skunksa uważają przedewszystkiem na to, żeby odór nie mógł się odrazu rozwinąć wcale, ponieważ wypchane zwierzę jest zupełnie bez wartości, gdy włosy zostają zanieczyszczone przez ten płyn okropny; nikt bowiem nie może potem brać takiego futra do domu.

Jerz.

(Dok. nast.).

GOŁĘBIE I WOJNA.

Udoskonalona pod każdym względem broń, oraz ulepszone nadzwyczajnie pociski nie stanowią jeszcze wszystkiego, co pomysłowy duch ludzki wynalazł w celach wojennych. Istnieje jeszcze cały szereg środków, pomocniczych wprawdzie, ale które w nowożytnej wojnie mają znaczenie tak doniosłe i częstokroć decydujące, że sprowadzają zmiany w zasadach sztuki wojennej, opartej na doświadczeniu wojen dawnych. W wojnie pomocnicze te środki, wbrew temu, co bywało niegdyś, znajdują szerokie zastosowanie.

Obok tego zjawiają się i przeszkody. Brak dymu odsłania pole walki; przelatujący więc na koniach wzdłuż linii bojowej oficerowie i ordynansi, łatwiej wprawdzie przedostać się mogą, lecz jednocześnie narażeni są na wielkie niebezpieczeństwo, a to tem bardziej, iż we wszystkich armiach kształcą specyalnych strzelców, których zadaniem, pomiędzy innemi, jest sprzątać kuryerów tego rodzaju. Tak więc praktykowany dotychczas sposób przesyłania rozkazów i wiadomości jest bardzo utrudnionym, a może nawet czasami i całkowicie niemożliwym. Pomyślano więc o sposobach innych. Ważną między niemi rolę gra użycie gołębi pocztowych.

Zdolność gołębi do oryentowania się w przestrzeni, gdy chodzi o powrót do rodzinnego gniazda, lub nawet do miejsca stałego pobytu, należy do zjawisk w naturze bardzo ciekawych i dotychczas niewyjaśnionych. Przewiezione kolejami żelaznemi, więc w zamknięciu, o 1,600 kilom., umieją potem trafić do swego dawnego gołębnika. Z 9 gołębi, wypuszczonych w r. 1886 z Londynu, jeden wrócił do swego gołębnika w Bostonie, drugi doleciał do New-Yorku, trzeci do Pensylwanii. Ćwiczenia, wprawa bardzo podnoszą w nich wrodzone właściwości instynktu i umożliwiają użycie ich do pewnych, określonych celów.

Zużytkowaniu zmysłu oryentacyjnego gołębi do potrzeb ludzkich sprzyja jeszcze i ta okoliczność, iż lot ich jest nadzwyczaj szybki. Jeżeli warunki atmosferyczne sprzyjają, t. j. jeżeli wiatr nie dmie w stronę przeciwną, niema deszczu ani mgły, szybkość przeciętna lotu gołębi sięga 72—74 wiorst na godzinę. W r. 1878-ym urządzono konkurs pomiędzy gołębiami belgijskiemi a niemieckiemi. Wypuszczono je z Rzymu, odległość do przebycia wynosi 1,430 kilometrów, warunki atmosferyczne były fatalne. Pierwszy gołąb niemiecki wrócił do gołębnika w Akwizgranie po 9, drugi po 10 dniach; pierwszy gołąb belgijski przyleciał do Brukseli po 11 dniach.

Oddawna już, wskutek tego, myślano o zrobieniu z gołębi listonoszów, które szczególnej podczas wojny, przy obleganiu fortec, mogłyby oddawać niezastąpione przysługi. Dopiero jednak nadzwyczajne przygotowania wojenne, w których wszyscy starają się wyzyskać na swoją korzyść wszystkie środki, mogące znaleźć na tem polu zastosowanie, zorganizowały pocztę gołębią na wielką skalę celem systematycznego posługiwania się nią.

Już podczas oblężenia Paryża poczta powietrzna grała niemałą rolę. Wywieziono ztamtąd balonami 534 gołębie, z tych wróciło 100, a niektóre odbyły drogę 10 razy; miało to dla miasta, odciętego od świata, wielkie znaczenie pod każdym względem; rezultaty jednak były względnie tylko pomyślne, a to dlatego, że poczta gołębia została tam zaimprowizowana dopiero po osaczeniu przez prusaków, nie zaś przygotowana zawczasu.

Wystarczyło to jednak do przekonania, iż gołębie mogą oddać podczas wojny przysługi wielkie i dopóki kierowanie balonami wynalezione nie zostanie, nic ich nie zastąpi. To też wszystkie państwa poczęły myśleć o rozwoju sportu wojenno-gołębiego i przystąpiły niebawem do zakładania stacyj wojenno-pocztowo gołębich. Znaczenie gołębi ograniczone jest tem, że do celów wskazanych mogą być użyte jedynie ptaki tresowane i tylko w tej miejscowości i tym kierunku, gdzie tresowania dokonano. Podczas oblężenia Paryża postępowano z depeszami w ten sposób: gromadzono je wszystkie na jednym arkuszu i drukowano niby szpalty dziennika, następnie zaś fotografowano, tak znacznie zmniejszając, że je tylko przez silną lupę można było czytać. Potem w Tours zmniejszanie posunięto jeszcze dalej. „Dziennik“ z depeszami doprowadzono przy pomocy fotografii do rozmiarów ćwiartki karty do gry i przesyłano na kartce z kolodium, wagi zaledwie kilku centigramów.

Kartkę taką zwijano w rurkę, wkładano w pióro, które następnie przymocowywano do jednego z piórek ogona.

Odczytywano je zaś następnie na ekranie po wstawieniu w mikroskop słoneczny lub elektryczny.

Jeden gołąb dźwigał takich kartek 20, razem nie ważyły one nawet całego grama ($^1/_{13}$ część łuta), a zawierały mniej więcej 300,000 liter, t. j. blizko tom druku. Takich depesz wysłano do Paryża 100,000; wydrukowane zwykłemi czcionkami, utworzyłyby one całą bibliotekę.

Tresowanie gołębi odbywa się stopniowo: naprzód się je puszcza z odległości 7 — 8 kilometrów; gdy zaś tę drogę przebywają już całkiem poprawnie, t. j. możliwie najprędzej i w prostym kierunku, muszą robić kursy dalsze, do 200 kilometrów. Z odległości 140 kilometrów wszystkie gołębie wracają do domu; im droga dalsza, tem większa ilość skrzydlatych listonoszów na niej zginie.

We Francyi oprócz gołębi, utrzymywanych wprost przez rząd dla celów wojny, prawo nakazuje wraz z początkiem kampanii oddać na użytek armii wszystkie gołębie pocztowe, liczba zaś ostatnich sięga 150,000 sztuk. Rząd niemiecki założył gołębniki wojenne w licznych bardzo punktach na całem terytoryum cesarstwa: w Berlinie, w Kolonii, w Strassburgu, Metzu, Würtzburgu, Moguncyi, Wilhelmhafen, w Kielu, Gdańsku, Tönning, Schwetzingen (pod Mannheimem), wreszcie w Toruniu i Poznaniu. Każdy gołębnik posiada 400 skrzydlatych mieszkańców, a toruński wyjątkowo ma ich 1,000. Oprócz tego w Niemczech istnieje 350 stowarzyszeń, które, w razie potrzeby, do dyspozycyi rządu oddadzą 50,000 gołębi.

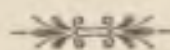
Pierwsze stowarzyszenie gołębiarzy w Austryi powstało w roku 1878, a w dwa lata później założona została gołębia stacya wojenno-pocztowa w Komornie. Druga taka stacya powstała w r. 1882 w Krakowie.

Podobno też, jak głoszą wieści, obecnie istnieją już stacye w Wiedniu, Lincu, Ołomuńcu i w innych twierdzach. Jednocześnie rząd bardzo czynnie popiera prywatnych hodowców i zamierza, w razie wojny, uciec się do ich pomocy. Oficerowie i urzędnicy wojskowi, chcący hodować i tresować gołębie pocztowe, otrzymują darmo materyał na budowę i urządzenie gołębników. Przedsiębiorcom prywatnym rząd dostarcza najlepszych gołębi po cenie 1 — 10 fr. za sztukę. Koleje żelazne zaś zobowiązały się robić znaczne ustępstwa osobom, podróżującym w interesach, związanych z tresowaniem gołębi.

W Rosyi, jak się dowiadujemy z dzieła Blocha, początek zainteresowania się kwestyą poczty gołębiej przypada na rok 1874. Utworzyło się wtedy kilka stowarzyszeń amatorów, zaś ministeryum wojny przeznaczyło pewną sumę na urządzenie stacyi w Warszawie.

Ale hodowla gołębi pocztowych napotkała na przeszkody. Ptaki miejscowe były za słabe do odbywania dalekich podróży, a sprowadzone z Belgii, ginęły w surowym klimacie. Trudności te usunęła dopiero komisya rządowa, utworzona w r. 1888 z inżynierów i amatorów. W r. zaś 1888 na skutek rozkazu okręgu inżynierskiego powstało pięć stacyj pocztowo-gołębich: w Brześciu, Warszawie, Nowogieorgiewsku, Iwangrodzie i w Łunińcu. Na każdej stacyi utrzymywana jest taka liczba gołębi, aby w każdym potrzebnym kierunku, można ich było wysłać 250. W fortecach stacye podlegają władzy komendanta. Oprócz tego w Brześciu Litewskim istnieje już zakład, mający na celu udoskonalenie rasy i hodowanie gołębi, odpowiednich do służby pocztowej przy danych warunkach.

Ażeby wynaleźć przeciwwagę dla poczty gołębiej, chytrzy Japończycy pomyśleli o wyhodowaniu skrzydlatej armii ptasiej, któraby w powietrzu staczała walki, podobne do tych, jakie ludzie staczają na ziemi. Wytresowano więc znaczną ilość sokolików, które oddały im podobno znaczne usługi podczas oblężenia Portu Artura. Sokoliki łowią gołębie, a łup złowiony przynoszą swoim panom. Wypuszczenie tej pierzastej, lotnej kawaleryi japońskiej stanowi nowy postęp w sztuce wojennej.



Listy do „Łowca Polskiego“.

W sprawie głosu kszyka.

Z prawdziwą przyjemnością zamieszczamy poniżej list Szanownego Redaktora „Łowca“ lwowskiego w sprawie głosu kszyka. Znajdujemy tu potwierdzenie naszych poglądów ze strony, osoby wysoce w tych sprawach kompetentnej.

Makuniów, *w sierpniu.*

Ośmielony wezwaniem Pańskiem, umieszczonem w 16-ym numerze „Łowca Polskiego“ z r. b., pozwolę sobie i ja wypowiedzieć słów kilka, opartych na własnem doświadczeniu, które raczy Szanowny Pan, jeżeli uzna za stosowne, umieścić w swoim „Łowcu“.

Odkąd tylko strzelbę noszę, poluję na błotach. Pierwszą, ubitą zwierzyną przez 17-letniego chłopca był kszyk. Polowałem na nie na sławnych rudach ukraińskich i podolskich i na obszernych błotach naddniestrzańskich w Galicyi, a w ostatniem dziesięcioleciu, t. j. od roku 1895 po dziś dzień, zabiłem ich z górą 1,500, a że z pasyą myśliwską łączyłem zawsze i chęć obserwowania przyrody, to mi się zdaje, że wypowiedzieć mógłbym w powyższej sprawie, na pewnych doświadczeniach oparte zdanie.

Przedewszystkiem obserwacya p. Szostaka wydaje mi się bardzo wątpliwej wartości, nigdy w ży-

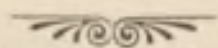
ciu nie widziałem, by kszyki w lipcu lub sierpniu odbywały te same manewry opuszczania się i podnoszenia na skrzydłach, jakie odbywają na wiosnę, i gdybym nie miał sposobności w innej porze roku, stykać się z tym światem długodziobów, nigdybym tych napowietrznych harców nie widział. Napatrzyłem się im jednak do syta, spędzając szeregi poranków wiosennych w budkach, wśród tokujących cietrzewi, na naszych mokrawych polanach leśnych lub polując czółnem na kaczki dzikie w pierwszych dniach kwietnia po naszych stawach i jeziorach; widziałem je tyle razy zblizka i dokładnie, że pod tym względem żadnych wątpliwości mieć nie mogę. Kszyk stanowczo wydaje swój charakterystyczny głos beczący za pomocą drgania skrzydeł lub sterówek, i to tylko wtedy, gdy ukośnie po linii krzywej spuszcza się ku ziemi. Linia ta jest zawsze ściśle taką samą, że nie ulega wątpliwości, iż skrzydła lub ogon ptaka tylko taką kreśląc linię, mogą wydać ten głos. Gdyby kszyk wydawał ten głos gardłem, czyniłby to w rozmaitych pozach na ziemi i w powietrzu, gdy tymczasem stanowczo tak nie jest.

Jeszcze jeden zauważyłem szczegół, o którym, zdaje mi się, w tej całej polemice mowy jeszcze nie było. Samce wśród swych miłosnych harców siadają czasem na drzewach, szczególnie na wierzbach, na chwilkę, by stamtąd znów w górę wzlatywać i becząc, ku ziemi się spuszczać. Raz na ciągu słonek znajomy mój, p. K. dla samej oryginalności zabił kszyka, siedzącego na wierzbie. Dziwię się bardzo, że wzmianki o tym szczególe toku kszyków nie znalazłem dotąd w żadnem dziele ornitologicznem [1]). Spostrzeżenie zrobiłem także, iż podczas silnego wiatru kszyki nie beczą, chociaż te same harce miłosne wyprawiają, co byłoby także jednym dowodem więcej tworzenia się głosu beczącego za pomocą skrzydeł, względnie ogona. Czy kszyk wydaje, w mowie będący głos za pomocą skrzydeł, czy ogona, tego powiedzieć nie umiem. Byłbym tu jednak raczej za twierdzeniem, że kszyk beczy za pomocą sterówek, a popieram je tem, że, jak wspomina ś. p. Taczanowski w znakomitem swem dziele „Ptaki krajowe", niektóre azyatyckie gatunki, mające daleko więcej sterówek i kilka skrajnych mniej, lub więcej zwężonych, wydają beczenie daleko silniejsze. Tak samo paw-samiec, jak słusznie zauważył p. Redaktor, wydaje przypominający beczenie kszyka, głos, w ekstazie miłosnej wprawiając w drganie swój rozpuszczony ogon i rozchylając go w formie wachlarza ku samicy. Jestto objaw tak częsty i zwykły, że dziwić się należy, iż p. Szostak, hodując pawie, dotychczas go nie zauważył.

Może tych kilka słów moich drobną cząsteczką przyczyni się do wyjaśnienia prawdy.

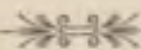
Łączę dla Szanownego Redaktora wyrazy mego najszczerszego poważania

Albert Bużenin Mniszek.



Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Posiedzenie Wydziału Ochrony i polowań odbyło się w d. 28 sierpnia pod przewodnictwem Prezesa Wydziału, p. Wł. Słonczyńskiego. Przedmiotem obrad było wyłącznie opracowanie programu konkursów strzeleckich; które mają się zacząć w dniu 24 września r. b. Ponieważ Wydział chciał skasować konkurs II (z pistoletu do tarczy na 16 metr.), przeto grono miłośników strzelania z pistoletu ofiarowało rb. 100 na nagrody w tym konkursie, który tem samem zostaje utrzymany. Wszystkie inne konkursy zeszłoroczne pozostają bez zmiany; natomiast wprowadzone zostaną trzy nowe konkursy, tak zwane „pocieszenia", dla strzelców słabszych, niemogących konkursować z dotychczasowymi zwycięzcami, którzy będą wykluczeni z udziału w tych konkursach. Mianowicie postanowiono urządzić *konkurs pocieszenia do zająca* (serya 15 zajęcy, kto przewróci najwięcej zajęcy); *konkurs pocieszenia do dzika* na 80 metr. (podług programu roku zeszłego) i *konkurs do tarczy stałej* na 50 metr.—Nagrody w „konkursach pocieszenia" będą stanowiły żetony srebrne i bronzowe. Szczegółowy program konkursów strzeleckich ogłoszony będzie w następnym numerze „Łowca Polskiego".



Drobiazgi myśliwskie.

Polowanie w pasie pogranicznym. Gubernator lubelski ogłosił w sprawie polowań w pasie pogranicznym w gub. lubelskiej rozporządzenie następujące: 1) Każda osoba, posiadająca prawo, a pragnąca urządzać polowania nietylko z obławą, czyli „naganką", ale nawet polowanie jednej osoby, w granicach siedmiowiorstowego pasa od granicy państwa, winna w porę zawiadomić o tem najbliższego od miejsca polowania, naczelnika kordonu policyjnego i miejscowej policyi. 2) Winni wykroczenia przeciw temu przepisowi będą pociągani do odpowiedzialności na mocy art. 29 ustawy o karach, nakładanych przez sędziów pokoju. W motywach do tego rozporządzenia powiedziano, że polowanie z naganką na pograniczu utrudnia straży pogranicznej dozór nad granicą i niedopuszczanie tajnego przechodzenia przez granicę.

Z Łodzi. W sprawie utrudnienia polowań „Rozwój" łódzki pisze znowu: Podług obowiązujących przepisów, każdy myśliwy, oprócz posiadania biletu na prawo trzymania broni palnej, musi posiadać bilet na prawo polowania, wydawany corocznie przez naczelnika powiatu. Bilet taki służy na prawo polowania w każdej miejscowości i wydaje go ten naczelnik powiatu, w którym mieszka proszący. Obecnie naczelnik powiatu łódzkiego odmawia wydawania takich biletów i każe proszącym o nie zwracać się do tych naczelników powiatu, gdzie myśliwy dzierżawi polowanie; gdy jednak myśliwi poszli za tą radą, ku swemu zdziwieniu, trafili na odmowę, gdyż każdy z naczelników powiatu odmawia wydania biletu, uzasadniając odmowę tem, że proszący, jakkolwiek dzierżawi polowanie w jego powiecie, co potwierdza przedstawiony kontrakt, lecz nie jest mieszkańcem tego powiatu. Wobec takiej sytuacyi wielu myśliwych, chociaż dzierżawi polowanie, nie może z niego korzystać, co staje się dla nich tem przykrzejszem, że sezon polowań już się rozpoczął. O wyjaśnienie tej sprawy myśliwi występują z prośbą do gubernatora. Naczelnik powiatu łódzkiego zakomunikował podwładnym sobie organom straży ziemskiej, oraz wójtom gmin, że z powodu stanu wojennego wzbronione są wszelkie polowania w obrębie powiatu. Osoby, które złamią ten zakaz, stracą raz na zawsze prawo do pozwolenia na broń. „Goniec łódzki" dowiaduje się, że kilku myśliwych tego miasta powzięło myśl założenia stowarzyszenia myśliwych. Opracowanie ustawy powierzono jednemu z adwokatów miejscowych.

Z Kalisza. Sprawozdanie Kaliskiego Oddziału Prawidłowego Myślistwa podaje, że w r. 1904 odebrano kłusownikom i osobom niemającym pozwolenia, 739 sztuk różnej broni, a mianowicie: w pow. kaliskim 160, tureckim 50, konińskim 46, słupeckim 80, kolskim 68, łęczyckim 37, sieradzkim 102 i wieluńskim 196. Liczby te dowodzą, jak w gub. kaliskiej jest rozwinięte kłusownictwo.

---

[1]) Obserwacyę co do zwyczaju kszyków zasiadania na czubkach drzew podczas toków, znajdzie Szanowny Autor w mojej odpowiedzi p. Palmowskiemu („W sprawie piekuta" — patrz Nr. 8 „Łowca Polskiego" z r. b.). *Szołkman.*

Z nad Narwi piszą do „Kur. Narodowego", że tam ogromne wyrządza szkody rozwielmożniające się co raz bardziej kłusownictwo. Z zamiłowaniem oddają się tej gałęzi „przemysłu" nawet zamożni włościanie; zwierzyna, tępiona bronią palną i wszelkiemi innemi sposobami, wędruje do Warszawy. Sądy miejscowe zasypane są literalnie skargami właścicieli lasów, lecz sprawiedliwość utrudnioną ma działalność wobec terroru, wywieranego na straż leśną przez złodziei, w środkach nieprzebierających; niedawno naprzykład straż leśna z Zator, majątku, posiadającego piękne lasy i śliczny zwierzostan, została pokaleczona na schodach przed sądem gminnym w Serocku, za zeznania niekorzystne dla kłusowników.

Nieostrożne obchodzenie się z bronią. Zamieszkały we wsi Łomianki, pod Warszawą, Franciszek Kawka niósł do naprawy starą dubeltówkę do Warszawy. Po drodze K. spotkał dwie młode dziewczyny. Chcąc je przestraszyć, począł do nich mierzyć z dubeltówki; naraz padł strzał i kaczy śrót, którym nabita była dubeltówka, poranił obie dziewczyny, na szczęście nie niebezpiecznie.

Wilki w Płockiem. Pisma donoszą, że mieszkańcy wsi Słupno, w gub. płockiej, odległej o 10 wiorst od Płocka, od maja zauważyli systematyczne ginięcie drobiu, wypędzonego na cały dzień do pobliskiego lasu na żer. Z początku gospodarze nie mogli się dorachować po dwie lub trzy sztuki dziennie, potem ginęło drobiu więcej, w końcu jednak zaczęły ginąć zwierzęta domowe z zagród. Słowem, gospodarzom zagrażała powolna strata całego inwentarza, przyczem nikt nie wiedział, kto jest sprawcą kradzieży. Jednemu z gospodarzy, którego zagroda znajduje się przy samym lesie, zginęło cielę z obórki. Widząc ślady krwi, poszedł po nich w las i tam w odległości 300 kroków od skraju, ujrzał ogromnego wilka, dojadającego resztki cielęcia. Przerażony chłop narazie uciekł, potem jednak wziął do pomocy sąsiada i obaj ze strzelbami poszli w las. Zwąchał ich jednak wilk i uciekł, tak, iż strzał go nie dosięgnął. Wieść o wilku obiegła całą wieś, lecz nie dawano jej wiary. Dopiero, gdy jednemu z włościan zginął wół z pola, śmielsi gospodarze zrobili wyprawę i w gąszczu leśnym odkryli stado, złożone z siedmiu wilków. Niemając dość broni, gospodarze nie odważyli się uderzyć na drapieżników, dali więc tylko znać miejscowemu oddziałowi prawidłowego myślistwa. Obława na wilki urządzona będzie po ukończeniu żniw.

Księżna i poskramiacz lwów. 43-letnia księżna Rozalia d'Avaray, ujrzała w jednym z hipodromów paryskich paskramiacza lwów, nazwiskiem Bonavita, zakochała się w nim i poślubiła go potajemnie, a obecnie pojechała za nim do Nowego Jorku i przyznała się otwarcie, że jest jego żoną, czem wywołała zrozumiałą sensacyę w gronie znajomych i przyjaciół. Księżna, pomimo dojrzałego wieku, jest jeszcze kobietą piękną, a nadto bardzo bogatą.

Lew towarzyszem podróży. Kuracyusz, zabierający z sobą konia wierzchowego lub psa do miejscowości kąpielowej,—nie jest bynajmniej osobliwością; ale lew, w charakterze towarzysza podróży, nie był chyba jeszcze nigdy spotykany. Wypadek taki nastąpił wszakże w tych czasach w Karlsbadzie. Przyjechał na kuracyę pewien hrabia, który zamieszkał w dzielnicy zachodniej i przywiózł z sobą lwa. Zwierzę jest wprawdzie jeszcze bardzo młode, nadzwyczajnie łagodne i posłuszne, a pana swego słucha, jak pies, ale na osoby obce parska, jak kot. Na przechadzce nie ukazał się jeszcze hrabia z niezwykłym towarzyszem; trzyma go dotychczas w domu.

Barry II. Słynny pies rasy św. Bernarda, Barry II, zginął w tych dniach na stanowisku. Barry II był własnością klasztoru na górze św. Bernarda i spełniał gorliwie obowiązki poszukiwacza zbłąkanych podróżnych po wąwozach i ścieżkach górskich w czasie zamieci śnieżnych. Podczas takich wycieczek mądre zwierzę uratowało w ciągu swojej karyery życie 34 osób. Raz Barry II przyniósł w pysku do klasztoru niemowlę, którego rodzice leżeli wyczerpani z sił na ścieżce górskiej, poczem wrócił z zakonnikami na miejsce wypadku, tak, że zdołano w samą porę uratować tych ludzi, bliskich już śmierci. Podczas ostatniej swojej wycieczki wierny pies doprowadził trzech zbłąkanych podróżników do miejsca, odległego o 200 kroków od klasztoru, tu jednak pośliznął się na lodzie, wpadł w szczelinę lodowca, głębokości 60 stóp i zabił się na miejscu. Zakonnicy zamierzają wypchać go i posłać do muzeum w Bernie, gdzie stoi już wypchany ojciec jego, Barry I, pies również słynny z inteligencyi i wierności.

Lwy w Irlandyi. Hodowla lwów prowadzona jest bardzo pomyślnie w Dublinie, w tamtejszym ogrodzie zoologicznym. Dawny budynek, służący za mieszkanie lwów, zastąpiony został teraz nowym, wspaniałym, który na cześć lorda Robertsa, nazwano jego imieniem. W dawnym budynku, przeszło 200 lwiątek ujrzało światło dzienne, a sprzedaż ich do różnych menażeryi, przyniosła około 50,000 rb. Jedna lwica, która w Dublińskim ogrodzie przeżyła lat szesnaście, była matką pięćdziesięciu pięciu lwiątek, które sprzedano za 10,400 rb.

Świętym ptakiem madziarów jest sokół. Wybranie tego właśnie ptaka objaśniają w ten sposób. Przy wyborze króla węgierskiego usiadł sokół na ramieniu Arpada i wskazał go w ten sposób, jako najodpowiedniejszego męża na tron królewski. Inna wersya tak powiada: Gdy lud węgierski przebywał jeszcze w Scytyi, wodzem jego był Ocgyek, a Emese jego żoną. Mieli oni wiele dzieci, ale same dziewczęta. Dlatego prosiła ona bóstwo o syna, i to wysłuchało jej modlitwy. Gdy pewnego razu spała w namiocie, śniło jej się, iż sokół zbliżył się do niej i zranił ją dziobem. Z rany wszakże wytrysnęła czysta woda i płynęła w wielkiej obfitości w dal. Gdy nazajutrz spytała się Emese swojego wieszczbiarza, co ten sen oznacza, mędrzec zapewnił ją, iż będzie miała wkrótce syna, który poprowadzi naród na zachód, do kraju Attyli. Sen spełnił się całkowicie i odtąd sokół został świętym ptakiem Węgier.

Zwierzyna na Szlązku. W roku ubiegłym ubito i wytępiono na Szlązku austryackim następującą liczbę zwierzyny użytecznej: 625 jeleni, 1 daniela, 6,097 saren, 6 dzików, 62,846 zajęcy, 3,235 królików, 30 głuszców, 19 cietrzewi, 80 jarząbków, 11,835 bażantów, 16,615 kuropatw, 731 przepiórek, 496 słonek, 145 bekasów, 21 dzikich gęsi i 3,756 dzikich kaczek; razem 106,508 sztuk. Drapieżników: 990 lisów, 499 kun, 3,307 łasic, 1,738 tchórzy, 15 wyder, 42 borsuków, 4,455 wiewiórek, 4 orły, 50 puhaczy, 3,531 jastrzębi, krogulców i sokołów, oraz 11,197 srok i wron; razem 25,828 sztuk. Wszystkiego padło zatem 132,336 sztuk. Za szkody, wyrządzone przez zwierzynę, zapłacono w 1641 wypadkach 35,720 koron.

Pasorzyty zwierzęce. Jeden z lekarzy niemieckich znalazł w jamie brzusznej kozła dwa robaki wewnętrzne, nitkowate, zwane włośnikami (*Filaria terebra Dies*), długie 9 cm. Robaki te znajduje się także u bydła oraz u jeleni, a mają być, podług przyrodnika Neumanna, identyczne z Filarią, znajdowaną w oku bydła. Nie stwierdzono jednak dotąd, aby te pasorzyty były szkodliwe dla zdrowia. Nie wiadomo również, jaką drogą dostają się do wnętrza.

Lwy w Indyach. Rząd angielski prowadzi w Indyach statystykę ofiar dzikich zwierząt. Ogłoszona w roku bieżącym wykazuje, że w ciągu ostatnich lat pięciu 4,925 osób padło ofiarą tygrysów, a 1,966 wilków. Natomiast lwy przyprawiły o śmierć tylko dwóch ludzi w ciągu okresu sprawozdawczego, co jest jeszcze jednym, między innemi faktami, już stwierdzonym dowodem, że lew coraz bardziej znika z Indyi. Ukazuje on się teraz wyłącznie jedynie w lasach Giru, a i tam jest podobno już tylko lwów 200. Ztąd radżahowie tego obszaru zastrzegli sobie polowanie na lwy, jako sport książęcy i zarówno krajow-

com, jak i Europejczykom zabronione jest polować na lwy.

Ilość psów. Pewien statystyk niemiecki postanowił zbadać, w jakim kraju znajduje się najwięcej psów. Rezultaty, do których doszedł, są dość ciekawe. Okazuje się z nich, że pierwsze miejsce zajmuje pod tym względem Francya. Jest w niej 2,864,000 sztuk przedstawicieli psiego rodu, czyli, że na tysiąc mieszkańców przypada 75 psów. Drugie miejsce z kolei zajmują Niemcy, posiadające 2,455,000 psów. Anglia, mimo że Anglicy słyną z zamiłowania do zwierząt, posiada tylko 1,440,000 sztuk. W Irlandyi za to psów jest mnóstwo, prawie tyle, co we Francyi. Ostatnie miejsce w tej statystyce zajmują dwa największe państwa na świecie: Rosya i Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Na każde z nich przypada zaledwie po półtora miliona psów.

Ucieczka lwów i niedźwiedzi. Na stacyi Capendu pod Carcasonne we Francyi podczas wyładowywania z pociągu menażeryi, przewrócił się wóz, na którym stały dwie klatki z niedźwiedziami i lwami, przyczem otworzyły się drzwiczki klatek, korzystając z tego, dwa lwy i dwa niedźwiedzie wydostały się na wolność. Jednego z niedźwiedzi wnet przejechał pociąg, drugiego zaś zastrzelił żandarm. Lwy natomiast spędziły resztę dnia i noc na wolności, szerząc wielki popłoch w okolicy. Zastrzelono je dopiero następnego dnia podczas obławy, urządzonej przez wojsko i żandarmów.

Psy par-force. Polowanie *par-force* jest, jak wiadomo, przedewszystkiem sportem konnym. W Niemczech istnieją cztery psiarnie, do polowania *par-force* na zające w Starogrodzie, Nowym-Brandenburgu, Ludwigslust-Parchin i Brook. Na utrzymanie tych sfor dopłaca cesarz niemiecki rocznie 500 marek.

Operacye dentystyczne na zwierzętach. Operacye dentystyczne u zwierząt w ogrodach zoologicznych należą do bardzo niebezpiecznych czynności. Niedawno w zwierzyńcu nowojorskim dokonano takiej operacyi na słoniu, zwanym „Big Tom“ (wielki Tom). Miał on ząb dziurawy, co wywołało zapalenie i obrzmienie dziąsła. Zrazu dentysta chciał ząb wyrwać, lecz okazało się to niemożliwem wobec wielkości zęba; przytem słoń był bardzo rozjątrzony ostrym bólem. Dentysta zatem postanowił zaplombować dziurę; narzędzia, potrzebne do tej operacyi, są tak ogromne, że jedną ręką utrzymać ich niepodobna. Tom, na rozkaz swego pana, usiadł na ziemi, poczem podniesiono mu wolno i ostrożnie trąbę i zdołano, po długich głaskaniach, nakłonić go do otwarcia pyska. Następnie dentysta wyczyścił dziurę w zębie, tak wielką, że zmieściłaby się w niej cytryna, i założył plombę. Tom podczas całej operacyi, pomimo straszliwego niewątpliwie bólu, zachował się wzorowo i tylko od czasu do czasu wydawał ryk przeraźliwy. Najczęściej potrzebują pomocy dentystycznej wielkie węże w ogrodach zoologicznych; cierpią one zwłaszcza na wrzody nad zębami; choroba ta nieleczona, sprowadza niechybnie śmierć węża. Nadzorca w takim wypadku trzyma łeb 20 stóp długiego węża, a dentysta otwiera mu paszczę kijem i wyrywa szybko ząb krótkiemi, silnemi obcęgami.

Żubry na Węgrzech. Rewir myśliwski Tatra Jaworina, znany ze swej kolonii koziorożców, stał się obecnie jeszcze bardziej interesujący z powodu, że lasy tamtejsze stanowią teraz jedyne miejsce na Węgrzech, w którem przebywają żubry. Na Węgrzech zabito ostatniego żubra przed jakiemi 300 latami w wolnej knici komitatu Nassod; od tego czasu nie było w kraju ani jednego egzemplarza olbrzymiego zwierza. Przed kilku laty jednak książę Christian Hohenlohe wprowadził do Tatry Jaworiny żubry, sprowadzone wprost z Kaukazu; obecnie ma tam być 12 do 16 sztuk tej rzadkiej zwierzyny. Z drugiej strony granicy austryackiej Tatry Jaworiny książę Pless sprowadził żubry z puszczy Białowiezkiej, a w roku zeszłym mógł już z nich odstrzelić 4 sztuki. Głowę jednego z żubrów, ubitego w r. z. przez księcia Hohenlohego, spreparowano w zakładzie preparatorskim d-ra Lendla w Budapeszcie. Jest ona owłosiona silnie czarno i osadzona na czarnej podstawie. Kędzierzawy włos w okolicy czoła tworzy gęstą grzywę. Długość czaszki wynosi 60 cm., a oczy znajdują się między przerwą o 30 cm. Silnie rozwinięte rogi zwierza są grube na 10 cm., a długie po krzywiźnie na 40 cm.

Jak wysoko ptaki się wznoszą w powietrze? Aeronauta Hergessel, widział orły na wysokości 3,000 metrów, bociany na wysokości 900 m., skowronki na 1,000 m., kruki na 1,400 m. Są to jednakże wyjątki, bo żaden ptak zwykle nie przekracza wysokości 500 metrów. Gołębie, wypuszczone z balonu z wysokości 3000 m., w tej chwili obierają drogę lotu pionowo ku ziemi.

Miasto flamingów. Amerykański uczony, F. M. Chapman, badał na wyspach Bahamskich obyczaje flamingów. Wielkie te, czerwone ptaki wymierają w Ameryce z każdym rokiem. W całych Stanach Zjednoczonych jest już tylko jedna kolonia flamingów, na Florydzie. Nikomu dotąd nie udało się zbadać, gdzie flamingi budują gniazda i wychowują potomstwo. P. Chapman dowiedział się, że na tych wyspach znajdować się mają całe kolonie tych interesujących ptaków. Oczekiwania jego nie zostały zawiedzione, na wyspie Andres, największej w archipelagu Bahamskim, znalazł w istocie wielką kolonię, prawdziwe miasto flamingów. Leży ono na brzegu morskim, na pochyłości, w miejscu, gdzie woda pokrywa grunt zaledwie na kilka centymetrów wysokości. W obrębie 2 km. znajduje się siedm podobnych miast. Stolica znajduje się na ławicy z mułu, pokrytej wodą na 4 cm., długą na 90 metrów, szeroką 10. Ludność tej stolicy jest bardzo liczna. P. Chapman naliczył 2,000 „domów“, po części opuszczonych i 700 mieszkańców, co, jego zdaniem, jest cyfrą niebywale wielką. Domy, czyli gniazda, są wbudowane w muł i ważą po 40 kilogramów. Każde ma 25 cm. wysokości; u podstawy jest szerokie na 40—45 cm., u wierzchołka na 30—35. Każde gniazdo ma kształt wulkanu, zbudowanego z mułu, z kraterem, wystającym nad powierzchnię wody. Muł zasycha i twardnieje, nie może jednak stawić czoła falom, gdy morze zaczyna się burzyć. Dlatego często budują flamingi swe siedziby w zacisznych, małych zatokach! W kraterze tego improwizowanego wulkanu znajduje się zawsze tylko jedno jajko, flaming posiada bowiem zawsze tylko jedno młode. Ptaki te są bardzo dzikie i płochliwe, to też nie udało się jeszcze nigdy podpatrzeć zblizka procesu wysiadywania młodych i zbadać, jak długo trwa ono. Nie wiadomo również, do jakiego wieku młode pozostaje w gnieździe, czem się żywią i t. d. P. Chapman nie był pod tym względem szczęśliwszym od swych poprzedników, udało mu się jednak zdobyć parę gniazd i przewieźć do jednego z muzeów nowojorskich w stanie nieuszkodzonym.

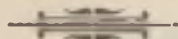
Niezwykła papuga. W Hampshire (Anglia) pewien pastor ma niezwykłą papugę. Pomimo, że probostwo oddalone jest od kościoła o dwie wiorsty, towarzyszy ona swemu panu co niedzielę. Czas nabożeństwa i kazania przepędza na cmentarzu, odzywając się od czasu do czasu, i wołając głośno *Amen* razem z modlącymi się. Po skończeniu nabożeństwa, ptak głośnym krzykiem objawia zadowolenie, krąży nad głową pana, sadowi się na ramieniu, i wraz z nim wraca na probostwo.

Pieczeń łabędzia. Anglia zawdzięcza pomysłowemu królowi Edwardowi nowość sensacyjną. Nowy wynalazek króla Edwarda, to pieczeń łabędzia, którą podano po raz pierwszy podczas królewskiej biesiady wigilijnej w Sandrigham, a która oczywiście stała się już teraz obowiązkową na wszystkich obiadach proszonych w kole „wyższych dziesięciu tysięcy“. Łabędzie pochodzą z parku królewskiego St. Hellen w Norwich, gdzie są hodowane i tuczone. Podane z sosem z portweinu smakują, jak coś pośredniego między gę-

się a zającem, ale są, na nasze stosunki, bardzo drogie. Ptak sam kosztuje około 20 rb. (2 fst.), a z przyrządzeniem wypadnie do 25 rb.; na jeden obiad zaś, niezbyt liczny, trzeba podać cztery do pięciu ptaków.

Szybkość zwierząt. Pewien zoolog poświęcił wiele czasu badaniom i doświadczeniom, w celu porównania, z jaką szybkością rozmaite zwierzęta mogą się przenosić z miejsca na miejsce. Gdyby można było, zdaniem ciekawego zoologa, urządzić wyścigi zwierząt, to pierwszą nagrodę osiągnąłby, bez wątpienia, pies, mianowicie chart. Dobry, rasowy chart, może przebiedz w minutę przeszło 1,250 metrów; w tym samym czasie koń zrobiłby 1,160 metrów, żyrafa 900 m., tygrys - 860, jeleń—850, wilk—570 i biedny zając tylko 400 metrów. Pomiędzy ptakami pierwsze miejsce pod względem szybkości lotu zajmuje gołąb, który może przelecieć w minutę 1,200 metrów; niewiele ustępuje gołębiowi albatros.

Jak śnią zwierzęta? Zwierzęta, według wszelkiego prawdopodobieństwa, śnią, podobnie jak ludzie, t. j. miewają podczas snu senne widzenia. Profesor Santio de Santis twierdzi, że ruchy, jakie zwierzęta wykonywują przez sen, doskonale informują o wrażeniach, które odbierają we śnie. Huxley już zauważył takie charakterystyczne ruchy podczas snu u papug, Bastian u gadów, Francis Day u ryb, R. M. Middleton u kameleonów. Santo de Santis zauważył, że psy, pozbawione pewnych, czołowych części mózgu, śpią zupełnie bez ruchu, podczas, gdy zwykle miewają przez sen żywe poruszenia. Wynika ztąd, że poruszenia te są skutkiem czynności psiej fantazyi sennej. Każdy strzelec wie dobrze, że psy śnią. Najczęściej gnębi je we śnie uczucie strachu. Zwierzę zapewne nie zdaje sobie sprawy z tego, że śni, i nie może odróżnić snu od rzeczywistości.



PRZYSŁOWIA MYŚLIWSKIE.

Zebrał z „Księgi Przysłów" J. O. (*C. d.*).

Harap.

1. Już niewczas po harapie gonić. (Harap v. herap z niem. *herab*=nawoływanie myśliwych, poskramiających psy po pojmaniu zwierza).

2. Lepszy harap, niż hu lala! (Hul, hul v. hu lala v. hulala = okrzyk myśliwych, płoszących zwierza, szczególniej wilki).

Hubert Święty (3 listopada).

1. Kiedy swego czasu goły las nastaje, św. Hubert z lasu cały obiad daje.

Indyk.

1. Indyk myślał i zdechł.
2. Nie każdy indyk zwycięży koguta.
3. Nikt na indyku nie wjechał do piekła, ani na szczupaku do nieba.
4. Wolę zjeść indyka, niż czyżyka.
5. Z indora tłustego więcej kapania, niż czego.
6. Czerwony, jak indyk.
7. Handel z byka na indyka.
8. Jedzie, jak kuryer na indyku.
9. Racya fizyka: zjadł pies indyka.
10. Kury do indyk nie należą.
11. Lydki, jak u starego jędora.
12. Mienie byka za indyka.
13. Nabażył (nadął) się, jak indor.
14. Hej, z drogi narodzie, bo cię indor pobodzie.
15. Spuścił nos, jak indor.
16. Przywiązany, jak korał do indora.
17. Lepszy wróbel na rożnie, niż indyk w powietrzu.
18. Nim złodziej wołu skradnie, probuje indyka.
19. Dmie się, jak indyk na płocie.
20. Napuszył się, jak gulak (indyk).
21. Wygląda, jak zmokła indyczka. (*C. d. n.*).



ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Panu C. C. z Kalisza. Ponieważ świadectwo na prawo polowania podług „Przepisów" z 1871 r. służy na całe Królestwo Polskie, więc i władza powiatowa nie miała prawa odmawiać wydania go tym osobom, które dzierżawiły polowania poza granicami danego powiatu. Obszerniejszy artykuł w tej sprawie przygotowujemy do Nr. 18-go.

Treść Nr. 17 „Łowca Polskiego".

Prenumerata **„Łowca Polskiego"** wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa, Nowy-Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego" adresować należy: Smolna 34, w Warszawie.

Skład Artykułów Specyalnych

KRZYSZTOF BRUN I SYN

Krakowskie Przedmieście Hotel Bristol.

Aparaty gimnastyczne pokojowe WHITELY.

WELOCYPEDY

pierwszorzędnych zagranicznych fabryk.

Wagi Amerykańskie „FAIRBANKS“

różnych wielkości i sił.

MASZYNY DO PISANIA REMINGTONA

uznane za najlepsze w świecie.

LAMPY NAFTOWE „WELS'A“

do oświetlania większych przestrzeni.

Koła transmisyjne drewniane, składane.

Cenniki szczegółowe franco, gratis. (20)

Fundacya Stanisława hr. Skarbka oddaje

Odstrzał Jeleni

podczas rykowiska w czasie od 15 września do 31 października 1905 w rewirach górskich a to: *Duba, powiat Dolina.—Smorze-Klimiec, powiat Stryj.—Żabie powiat Kosów* drogą ofertową. Cena wywołania od strzelanej sztuki 500 Koron. Wysokość oferty rozstrzyga. Bliższe warunki przejrzeć można w biurze Administracyi centr. Fundacyi Stanisława hr. Skarbka we Lwowie, Gmach Skarbkowski I. p. drzwi Nr. 12. Na żądanie warunki zostaną wysłane. Oferty piśmienne należy wnosić do 31 sierpnia b. r.

Kurator

Fryderyk hr. Skarbek w. r.

Fundacya Stanisława hr. Skarbka wydzierżawia

prawo polowania na gruntach dworskich i w lasach rewirów nizinnych **na lat sześć.** Bliższe warunki przejrzeć można w biurze Administracyi centralnej we Lwowie, Gmach Skarbkowski I p. drzwi Nr. 12, gdzie wnosić należy oferty piśmienne w terminie po koniec sierpnia 1905 r.

Kurator

Fryderyk hr. Skarbek w. r.

TCHÓRKI (furety)

do polowania na króliki,

odchowane, do sprzedania sztuk 7 (po 5 rb. sztuka). Wiadomość: Administracya majątku **Nieborów**, przez Łowicz (gub. Warszawska).

Istnieje od 1854 r.



ZAKŁAD

wypychania zwierząt i ptaków

p. f.

ANTONI ŁASTOWSKI

dawniej S. WYSOCKI

pozostaje na dawnem miejscu t. j. na

Krakowskiem-Przedmieściu № 22.

A. Łastowski

(19) Uczeń Delesalle'a w Paryżu.

NEOFICI POLSCY

T. J. Choińskiego.

wyszli z druku i są do nabycia w Warszawie, w księgarniach: Gebethnera i Wolfa, Wendego, Fiszera i Sadowskiego.—Książka ta zawiera spis żydów, ochrzczonych w Polsce i na Litwie od roku 1500 do roku 1903 spis neofitów nobilitowanych i genealogie wybitniejszych rodzin neofickich.

Cena rb. 2.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i w Redakcyi „Łowca Polskiego“ (Warecka 15).

Nad Nilem Niebieskim

przez **Jana Sztolcmana**

z ilustracyami Józefa Rapackiego.

Jest to niezmiernie interesujące sprawozdanie z łowieckiej wyprawy do Sudanu hr. Józefa Potockiego, któremu towarzyszył autor niniejszego dzieła. Żywo kreślone notatki myśliwskie i opisy przygód łowieckich, zdobią liczne fotografie, zdejmowane przez uczestników wyprawy, która była pierwszą myśliwską wyprawą w tej, mało jeszcze znanej sportsmenom krainie.

Wydanie ozdobne z kolorowaną okładką.

Cena rb. 5.

Prenumeratorowie „ŁOWCA POLSKIEGO“ mogą otrzymać to dzieło w Redakcyi (Warecka 15) po 4 ruble.

W zakładach leczniczych dla zwierząt

J. KOZIOŁKIEWICZA

Mokotowska 57, Leszno 98 od 9—11 r.

udzielane są porady dla zwierząt, zaś przy ul. Śliskiej 47 od 9—11 r. i od 3—5 po poł. udzielane są porady oraz przyjmowane zwierzęta chore na kuracyę stałą.

Biedni właściciele zwierząt z porad korzystają bezpłatnie.

Дозволено Цензурою. Варшава, 17 Августа 1905 г. Redaktor i wydawca Jan Sztolcman.

Druk Piotra Laskauera i Sp. Warszawa, Nowy-Świat 41.